






ROCZNIK I. ZESZYT II.

DNIA 8. PAŹDZIERNIKA 1910 R.

**Wydawcy:**
**Dr. Aleksander LISIEWICZ. Hipolit ŚLIWIŃSKI.**
**Redaktor naczelny: GUSTAW DANIŁOWSKI.**
**Redaktor odpowiedź.: JULJUSZ ŁOPATKA.**

REDAKCJA i ADMINISTRACJA WE LWOWIE,
:: ULICA DWERNICKIEGO L. 11 A. ::

NUMER ZŁOŻONY I ODBITY W „DRUKARNI POLSKIEJ“ („KURJERA LWOWSKIEGO“) LWÓW, CHORĄŻCZYZNA 31. KLISZE WYKONANO W ZAKŁADZIE ART. „TĘCZA“.




# ŻYCIE

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

HUBERT NOWINA.

## RES PUBLICA.

## SZKICE O WYCHOWANIU.

„Nam potrzeba powiązać języki, dopiero rekrutować... tu potrzeba ręki, nie języków“...

*Wyspiańskiego* Warszawianka.




Wrogowie narodu naszego — ci najgorsi, ci których często mamy wkoło siebie, czasem zaś w nas samych, śmieją się z naszej polityki, mówiąc: mała jest i niezdarna: ślepia wilcze, popie gardło. Mają rację — wróg wogóle ma przeważnie rację o nas samych —; dlatego też mało wierzę racjom wszelkim; o wiele więcej — sile i przewadze sił.

Nasza polityka mała, embrjon w truciznach niewolnictwa zakonserwowany, ku podziwieniu wrogów naszego narodu ma jeszcze — ma może już, świadomość siebie samego i zaczyna rosnąć. Bezsilne złośliwe zgrzyty teologów niewolnictwa, Tarnowskich i Warskich, kacyków dotychczasowo szczęśliwie nam i naszej niedoli panujących, mówią o tem więcej, aniżeli wszystkie podłe maski — uśmiechy własnych samo-zadowoleń. W całym obozie narodowego zaprzaństwa wielkie zamięszanie. Istotnie, wielki czas, abyśmy zaczęli myśleć, jak embrjon naszej polityki polityką kraju wielkiego i potęgą narodową się stanie. Myśleć o wychowaniu — to znaczy o kształtowaniu sił.

Wychować nam trzeba nie przyszły, wymarzony naród, nie jakąś odległość, która nam w porankach ideowych świta, ale naszą polską teraźniejszość, nas samych. Cóż stanie się ze spo-

łeczeństwem tym, jakim jest, gdy wciąż tylko jutro będziemy mieć na widoku? Czym będzie to nasze, chociażby skrzydłami aniołów niesione, dojutrzne dążenie, jeśli z żadnego dzisiaj powstać nie byłoby zdolne? Nie żadne wieki przyszłe przez oderwaną swą moc w nas czynią. My tylko sami przez codzienność wciąż idziemy. Codzienność naszą, małość naszą, współczesną istotność polską kształtować trzeba. Wszystko łożyć, od mocy kamiennej fizycznych wysiłków aż po bezmierne loty ducha, aby społeczeństwo, to które jest, wychować.

Logika takżeby zapewne mówiła, że najpierw my wszyscy, nieuchowani starce Młodej Polski, siebie samych powinniśmy wykształcić, zanim pójdziemy do nowej naszej młodzieży, do dusz czystych jak łza, nim zapragniemy prawdę swą dać im za napój. Jakże często logika z życiem się mija. Bo nie o prawdę nam chodzi, a o siły. Nie o słowa brzmiące, lecz o ręce do czynu. I gdy kształtowaniem człowieczych sił, gdy urabianiem twardej ręki stać się ma wychowanie nasze, zali wolno jest, by próżno opadła chociaż jedna ręka i aby w ofierze niewiadomemu niewoli naszej bogu przegniła choć jedna moc — jedno jedyne życie w narodzie?

Więc, choć nie wychowani i jeszcze wciąż siebie samych wychowujący, musimy kształtować innych, musimy wychowywać nową młodzież Polski.

Widzę trzy główne czynniki wychowania młodzieży w Ojczyźnie: pierwszym jest całość polska, drugim niepodległość społeczna, trzecim siła fizyczna.

Pierwszym czynnikiem wychowania jest całość polska.

Nie wyobrażamy sobie częstokroć wcale, jak rozdzieleni jesteśmy. Stosunki pomiędzy trzema zaborami w głównych sprawach ducha i państwa nie istnieją wcale. Prowincjonalizm egzystuje u nas, pomimo pozorów, więcej niż gdzieindziej. Conajmniej część nieporozumień narodowych litewskich i ruskich tym odśrodkowym siłom, pchanym przez rządy, przypiszmy. — Ale mówimy raczej o młodzieży. W niewoli ojczystego kąta wzrosła, na wolnej obczyźnie kształcona, czyni skok nagły z zamknięcia bez widoku na rozległość, bez zdolności patrzenia. Ale potrzeba, aby niewola jednego zakątka pozwoliła objąć istnienie niewoli od krańca do krańca własnej ziemi, aby wolność obca jak dzikie szpony duchowego wyrzutu, wżarła się w niewolę ojczystą. Na zagranicznych uniwersytetach widzi młodzież nasza tę całość polską orlim wzrokiem tęsknoty i umiłowania i potęgą swojej woli czyni z niej grunt myślenia; ale potrzeba, ażeby każdy do tej całości coś przyniósł z samego siebie i powinna całość ta duchowej ojczyzny i krajowej woli powracać we wszystkie części narodowego organizmu, jak te strumienie potoków, co z chmur nad szerokimi łąkami i z oparów rzeki, na górze w śniegi zamienionych wyszły, a potym pianą swych fal powracają. — Więc tam, gdzie się młodzież nasza kształci, należy ustanowić nauczanie całości polskiej, której składowymi częściami być muszą: kraj i ludzie, środki gospodarcze ludu, warunki społecznych naszych urządzeń, czynności państwowe trzech zaborów, Litwy i Rusi, drogi przeszłości polskiej, zarówno jako Rzpltej, jak i porozbiorowej: to wszystko w zastosowaniu zarówno do całości, jako do każdej części Polski. Teoretyczną wiedzę w tych dziedzinach dadzą te uniwersytety zagraniczne, w których młodzież polska pracować zechce.

Drugim czynnikiem wychowania jest niepodległość społeczna.

Uczyli się Polacy w ostatnich czasach wiele o równości społecznej, zato niezmiernie mało pojęcia u nas jest o podstawie zrównania się wzajemnego wolnych jednostek i grup. Na zachodzie t. zw. epoka klasy mieszczańskiej za pomocą swobody konkurencji wytworzyła, lub obudziła uśpione przez wiekowy monarchiczny gwałt samodzielności społeczne. Równość, dążenie równości jest najwyższym wykwitem uświadomienia samodzielności ludzkiej, najistotniejszym kształtem kultury, czyli uświadomienia siebie samego. U nas częstokroć ruch o zdobycie wolności opierano na bestjalnem słuchaniu niezrozumiałych rozkazów, społeczne działanie nie na uświadomieniu żywiołów, a na żywiołach ciemnotą swą twórczych. Nic dziwnego, iż w ruchach politycznych jedni Polacy ojczyznę oparli na unikaniu duchowych i społecznych wyzwalań, inni natomiast ustalenie się koniecznego zrównoważenia w społeczeństwie uzależnili od trzymania narodowych potrzeb na poziomie kapitalistycznego niewolnictwa i samotnej bezradności. — Ale mówmy o czasach nowych i o młodzieży. Wychować z niej musimy niepodległych ludzi. Niepodległości tej celem będzie wolność wewnętrzna w stosunku do samego siebie, to znaczy działanie bezpośrednie woli na życie: wolność, która jest w istocie swej uświadomieniem sobie samemu życiowego instynktu, wewnętrznego żywiołu człowieka. Ten jest albowiem cel kultury. Ale wolność ta, aby być pełną, musi działać we wszystkich stosunkach człowieka, a więc stać się społeczną. Życie społeczne młodzieniec w nie wchodzący pojmować winien, jako przejaw woli swej pośród wolnego innych przejawu. Niepodległość ojczyzny naszej, która winna być elementem ducha wyrastających nowych pokoleń, powinna stanowić jedynie zastosowanie zadań ducha do najogólniejszego przejawu życia społecznego. Ale na wszystkich szczeblach

naszej struktury duchowej i społecznej niepodległość jest równie konieczną. Kto samodzielnie i przez pryzmat woli własnej nie przemyśli interesu robotnika, potrzeby w sprawie gminnej: szkoły, przytułku czy szpitala, organizacji administracyjnej jako przejawu swobodnego rozwijania się człowieka w zbiorowości, ten nie pojmie i nie przejmie się Niepodległością Rzeczypospolitej. Kto tej niepodległości w jej całej naturze jako instynktu i woli, jako wartości moralnej, nie uczuje i nie uzna wyzwoleńczego we własnym społeczeństwie uświadomienia, ten już w żadnej innej dziedzinie społecznej, ciaśniejszym czy szerszym obrębie nie pozna i nie przyjmie Demokracji, to znaczy panowania ludu, wolnego działania woli człowieka w społeczeństwie. Dlatego Niepodległość Polski stanie się miarą naszego poznania pod względem moralnym. Nauka Niepodległości musi dopełniać kształcenie polskiego młodzieńca, gdziebykolwiek on był. Może ona zawierać: naukę o gminie, historję walk niepodległościowych w XIX-ym stuleciu, historję i naukę porównawczą o obronie narodowej.

Trzecim czynnikiem wychowania jest f i z y c z n a s i ł a.

Trzeba nareszcie bowiem otrząsnąć zniewieściałość niemęską, co przenikła nas i przegryzła do szczętu. Trzeba, by człowiek poczuł się jak natura wolny, jak natura twórczy — życiem swym całkowitym. Jak pieśń legionów zbudziła społeczeństwo drzemiące jeszcze w śpiączce zaleniwiałej czasów saskich, tak myślę że znane orężne czyny bojówki zbudzą i odrodzą naród upadły w osowiałym samogwałcie. Naród cały wyobrażam sobie, jako swobodne wojsko, zanim, gdy nadejdzie potrzeba, stanie się hufcem wolności. — Więc potrzeba, by kształcili się Młodzi: sami, lub zbiorowo, aby naród młodych przejął się epidemią sportów, zarazą siły brutalnej, jaka ogarnęła społeczeństwa angielskie i amerykańskie, jaka obecnie aeronautyką porywa Francję.

Urwiste granie skał niechaj będą miejscem jego spacerów, a przestrzenie powietrza uczynić winien szlakiem swoim. Wszelki przejaw w tej dziedzinie jest dobry, gdyż pomnaża siłę. Jaknajwięcej nam trzeba siły fizycznej, bo tę dopiero będziemy mogli pomnożyć przez naszą wolę.

Sądzićby można było przez chwilę, iż to zadanie najważniejsze — zadanie siły fizycznej — wystarcza. Człowiek silny — jakżeż byłby podległym? jak być podległym by umiał? A niepodległy człowiek na naszej ziemi jakżeżby nie był całkowitym Polakiem? — chyba sprzeciwiłby się naturze człowieka w sobie samym i przestał czuć te prądy zbiorowości wolnej, co łączą ziemię, człowieka i przeszłość, i przestał oddychać zapachem kwiatów, co z krwi i z ciał poległych pokoleń wyrosły. Lecz zgodzić się należy z tym, iż logika życiem nie jest. W niewoli na ziemi polskiej rozłożył się człowiek. W logice myślenia narodowego, w etyce społecznej nazbyt często jest pół-bydlęciem. Śmiało, rzeźko i stanowczo całą młodą naszą naturę budować potrzeba: całego, wolnego, silnego Polaka w Polsce: — chociaż to wszystko krócej by powiedzieć się dało: trzeba nam silnego w Polsce człowieka.

Politykę więc naszą należy połączyć i czynić razem z rozwojem fizycznej siły. Kłosy rosną i w gruncie lichym. Kłosami pełnymi można ziemię użyźnić. Trzeba więc, by idee wyrastały jak kłosy z ziemi ciężarnej urastającym płodem.



**Dr. A. LISIEWICZ.**

# NASZ SEJM.

II.

Myśl łowi echa z epoki tak już historycznie ciekawej, w której prymas arcybiskup lwowski mógł instalację sejmu stanowego powitać bezgranicznym zachwytem i takimi oto słowy: „Dzisiejszy wiecznie pamiętny dzień, który najpóźniejsza potomność z najmilszem wspomnieniem Najjaś. Pana jako najwspanialszego utwierdziciela Stanów Galicyjskich i organizacji onychże w pamięci swojej odświeżać będzie, otwiera teraz najszczęśliwszy widok przyszłości".

Najszczęśliwsza przyszłość pokazała się wkrótce. Cesarz Franciszek z małżonką przybył do Galicji wkrótce po sejmie instalacyjnym, spadł deszcz orderów na nowych dygnitarzy krajowych. W ślad za tem przyszło najłaskawsze rozporządzenie, że podatek gruntowy ze stuprocentowym dodatkiem nadal ma być płacony a także i dodatek na opędzenie potrzeb wojskowych i osobny na konie etc.

Już w pierwszym roku po instalacji obeszło się bez zatwierdzenia postulatu podatkowego, bo cesarz „chciał stanom drugiego zgromadzenia oszczędzić".

Ale ekstaza uniesień wcale jeszcze nie ustała. Historja owych czasów zapisuje, że deputacja sejmowa pod przewodnictwem gubernatora zaraz

potem powiozła cesarzowej jako podarek ślubny kraju szkatułkę z 15.000 dukatów, a komisarz sejmowy hr. Chołoniewski na sesji następnego roku wśród dymu kadzideł pod adresem tronu z całym spokojem dziękował Najj. Panu, który jak dobry ojciec chce wysłuchać swoje ukochane dzieci, a znając najlepiej położenie, zewnętrzne i wewnętrzne stosunki wielkiego swego państwa i jednocząc w swym ręku wszystkie części w jeden ogromny ogół, swojej troskliwości raczy pozostawiać wymiar ciężarów publicznych. Nie brakło w tej mowie uznania i pod adresem dobrotliwego naszego rządu, który „wszystko dobroczynnie wspiera, cokolwiek majątek krajowy intelektualny i realny rozwijać i podnosić może".

Takim był nasz sejm stanowy, w dobie największego ucisku reakcji i absolutyzmu, w dobie najstraszniejszego ucisku fiskalnego, który wyjaławiał i do zupełnego upadku przyprowadzał kwitnącą ongiś ziemię, wysysał ostatnie z niej soki, gnębił handel i przemysł, w dobie, kiedy najszlachetniejsi synowie ojczyzny szli na szubienicę lub zapełniali kazamaty więzienne, a fala strasznej germanizacji przyniosła nam w darze Kriegów i Breinlów, zasiewających jad trujący w serca rodzonych braci i podszczuwających ich nawzajem ku sobie!

Czy naszym był ten nieszczęsny i niewolny sejm kadłubowy, który musiał słuchać rozkazów z gubernjum i pokornie szedł parami w szkarłatnych frakach wśród szpaleru groźnego wojska z kościoła jezuickiego do katedry?

Czy naszym był ten sejm pokornych, który z czcią najgłębszą musiał stać, okalając portret pod baldachimem i słał dytyramby pełne kadzideł pod adresem gnębicieli nawet w chwili, kiedy już w Warszawie sejm konstytucyjny orzekał detronizację Mikołaja I-go?

Czy naszym mógł być w ogóle ten sejm w tym kraju i w owej dobie, kiedy już w półwiekowych więzach wyginęło pokolenie tych, którzy pamiętali wolność, a rośli i wychowywali się na przodowników narodu sami niewolnicy?

Toż historja musi być ostrożną w sądzie o tych czasach i o tych ludziach i musi na szali sprawiedliwości postawić i te starania, z których powstał zakład narodowy im. Ossolińskich i fundacja Skarbkowska i teatr polski, musi z wdzięczną pamięcią podnieść ową niewątpliwie głębszą myśl narodową, której kraj zawdzięczał powstanie towarzystwa gospodarskiego, kredytowego ziemskiego i kasy oszczędności.

Sprawiedliwość każe także przyznać, że i ten sejm w drugiej epoce swego istnienia wznosił się na wyżyny myśli politycznej, kiedy zanosił prośbę o powstrzymanie w sądownictwie najazdu mowy, stronom nieznanej i ujmując się za językiem ojczystym oświadczał, że mowę przodków uważa za najdroższe dziedzictwo, a jej używanie i uprawę za najświętszy obowiązek i najświętsze prawo!

Na wyżyny przedtym nieznane wznosił się także ten sejm, kiedy w roku 1843 na wniosek Tadeusza Wasilewskiego uchwalał wybór komisji, którejby zadaniem było, obopólne między właścicielami ziemskimi a włościanami tego kraju stosunki wziąć pod rozwagę i zgodnie z dobrem pospolitym podać wnioski odpowiadające celowi i jednoczące dobro obopólne — i kiedy następnie w roku 1845 na wniosek Maurycego Kraińskiego uchwalał dyrektywę dla komisji, aby zastanowiła się nad zniesieniem szkodliwych służebności i zmiany poddańczych powinności na osypy lub czynsze.

Jeszcze jeden piękny moment z historji tego sejmu godzi się podkreślić, kiedy to sejm uchwalając adres do nowego cesarza Ferdynanda I. odważył się wnosić instancję za więźniami politycznymi i prosił, aby monarcha „powrócił niewinnym wolność a zbłąkanym i mniej winnym okazał łaskę".

Otóż i wszystko, co nam przekazała historja z epoki owych ciężkich i smutnych dziesiątków lat.

Krytyczny i sceptyczny badacz może i w jasnych momentach życia sejmu stanowego zechce ujrzeć tylko egoistyczny podkład interesów osobistych lub stanowych, troskę o własne przedewszystkiem dobro, które z racji stanu obcego i wrogiego nam rządu niewątpliwie było zagrożone.

Nie pójdę tym torem. Nie chcę gwoli jakimś marnym jednostkom, lub dla zacietrzewienia stronniczego odmawiać zasług i patryjotyzmu ludziom, którzy na swój sposób pracowali dla dobra ogólnego, patrząc bądź co bądź ku przyszłości, dla której lepsze chcieli stworzyć warunki. Nie wolno zresztą zapominać, że powstanie listopadowe i echa z doby wielkiej Emigracji miały niewątpliwie wielki wpływ wychowawczy na umysły i serca szlachetnych nawet i w tej krainie ucisku.

Chcę pójść za podszeptem szczerej duszy polskiej i patrząc na te smutne czasy z perspektywy dziejowej wolę bez dalszych zastrzeżeń uznać zasługi tych reprezentantów kraju, którzy pracowali dla narodu, dla myśli polskiej. Ten sejm, który w dobie ucisku i reakcji wraz ze swym pompatycznym ceremoniałem miał zaledwie dni kilka do obrad i to nie corocznie i tylko już po raz ostatni zdobył sobie aż dwutygodniową sesję, ten sejm niewolników pozostawił po sobie spuściznę, którą uszanować i uznać musi i dzisiejsze pokolenie.

Ale dzisiejsze pokolenie ma już swobody konstytucyjne i możność otwartego i krytycznego wypowiadania sądu nie tylko o przeszłości, kiedy to naród w tym zaborze był reprezentowany jedynie przez sejm stanowy.

Inne też żądania postawić ono musi dzisiejszej reprezentacji kraju.



Dopieroż zaczęli się podnosić. Wszyscy mieli białe twarze, podsiniałe oczy i czarne usta. Oczy błyszczały gorączkowo, nieprzytomnie.

Chleb i sadło rozerwane były w mgnieniu oka. Ci co nic nie dostali, wymyślali i brali się do bicia. Pułkownik pogodził ich kolbą od sztucera i w krótkości zapowiedział, że jeżeli nie chcą wyginąć co do jednego, tu na miejscu, nad tą oto rzeczką i jeżeli chcą być wieczorem za kordonem, to niech ruszają co siły ku lasowi.

Chłopak pokazał im na rzece płytkie miejsce — po kolana — ale zdziwił się niezmiernie kiedy mu pułkownik kazał włazić do wody za innymi.

— Pokażesz nam drogę przez las. Smyczyński — weź go na postronek! A ty kochanku prowadź dobrze, bo z nami nie ma szpasów. Jak się dobrze sprawisz, to wrócisz do domu na wieczór.

Chłopak z przerażenia wbił oczy w dziką postać Smyczyńskiego, który go brał jak psa na postronek.

W lesie, na tysiąc kroków od brzegu rozbito obóz.

Z suchych, niedymiących gałęzi nałożono ognisko i nastawiono kociołki. Pułkownik wrócił na skraj lasu i pilnie rozglądał się przez lornetę. Nakazane było trzymać straż na odległości trzystu kroków od obozu, na wszystkie cztery strony, ale placówki posnęły natychmiast.

Większość ludzi na biwaku też chrapała a reszta patrzyła chciwie na kotły, gdzie się cwałowały kartofle, dla pośpiechu nawet nieobrane.

— Chłopak — jakże ci na imię?

— Jędrek.

— Gadaj, Jędrek, do granicy daleko?

— Na kordon? To panowie tam?

— Ty się nie pytaj, tylko gadaj!

— We trzy godziny zajdzie na komorę we Wólczy, a do Pijawna już na tamtej stronie — we cztery godziny. Ino proszę państwa, jak na granicę — to trza iść ku wsi, a we wsi wojsko.

— Głupiś, my pójdziemy bokiem.

— Na każdym boku po trakcie kozaki jeżdżą dzień i noc.

— To będziem się bić i przebijem się. Nam to nie pierwszy raz. A wojska dużo?

— Ohoho! . . Pełna wieś, a i za wsią w polu stoją pod płachtami, a konie na linkach powiązywane jeden koło drugiego, może na pół mili.

— Głupio by było tak na samej granicy... „Ruszaj“ się zbłaźnił za tym razem.

— Mordować ludzi aż do śmierci to on potrafi, owszem, gnać po nocach, owszem. Wymyślać też — a jak przyjdzie do czego . . .

— A tymczasem, żeby nie „Ruszaj“ tobyśmy już o tej porze ziemię gryźli...

— Albo tak, albo nie.

— Możeby i lepiej było.

— Lepiej to zawsze jeszcze żyć.

— Oj, żyliśmy też, żyli przez te dwa tygodnie.

— Wydostanę sobie kartofle, bo mnie strasznie mdli. Już się trochę podgotowały.

— Dajże i nam jednego!

— Oj wódki by teraz, wódki.

— Napijesz się dziś wieczorem galicjanki.

— Albo piwa grzanego u Abrahama...

[C. d. n.]



ARTUR ŚLIWIŃSKI.

# TRZY NARODY POLSKIE.

Zawodowi pocieszyciele naszego społeczeństwa, usiłujący w każdym nieszczęściu i w każdej klęsce wynaleść coś krzepiącego, oddawna już powtarzają pewien argument, który niby tarcza ze śpiżu ma nas zasłaniać od wszelkich ciosów przemocy. Jest nas dwadzieścia milionów, a naród dwudziestomilionowy, mawiają, to potęga, której nic złamać i zdusić nie może. Argumentem tym błyska się w oczy cudzoziemcom, a jednocześnie przetwarza się go na własny użytek i pod postacią gojącego plastra przykłada się do starych i świeżych ran, odnoszonych w różnych epokach wywłaszczeń i stanów wojennych.

Dwadzieścia milionów, to cyfra istotnie imponująca, jeżeli same cyfry imponować mogą, ale powiedzmy bez ogródek, że tylko bezmyślność szukać może w tej cyfrze pociechy. Liczebność bowiem nigdy sama przez się nie stanowiła siły narodu i nie zapewniała mu bytu, a już samo powoływanie się na liczbę świadczyłoby o tem, że jesteśmy całkiem bezsilni, skoro w razie potrzeby miast tworzenia siły, stwarzamy tylko jej zwodniczy miraż.

Naród dwudziestomilionowy może być oczywiście siłą, ale czy do tej siły mamy jakikolwiek powód i jakiekolwiek prawo rościć sobie pretensję?

Nie należy zapominać, że ten wielki dwudziestomilionowy naród polski nie posiada dzisiaj ani jednej instytucji kulturalnej dla Polski, ani jednego pisma, poświęconego Polsce. Nasza prasa, nasza kultura, nasza literatura i sztuka, a nawet nauka nasza chadza dzielnicami. Zanikła wola zbiorowa narodu, zwęziła się myśl nasza, skarlało nasze uczucie. Nawet samo słowo: n a r ó d oznacza dzisiaj tylko jedną dzielnicę dawnej Polski i w każdej z dzielnic po swojemu jest rozumiane. Nici, łączące owe dwadzieścia milionów Polaków, rozluźniają się coraz bardziej, szatę ideową Polski czas wyprał z barw i kształtu, a przemoc rozdarła duszę narodu i kazała żyć jej częściom niezależnie od siebie, żyć i paczyć

się w granicach, samowolnie zakreślonych kordonami.

Zaiste niema na świecie narodu, który byłby sobie tak obcy, jak ów wielki dwudziestomilionowy naród polski!..

Obcość ta jest zresztą zrozumiała i ma swoje uzasadnienie historyczne.

Od ostatniego rozbioru Polski aż do roku 1815 społeczeństwo polskie żyło jedną i tą samą myślą, a wielki cel, który mu przyświecał, nie znał kordonów i granic, żył we wszystkich szlachetniejszych sercach i na ofiarne stosy prowadził obywateli wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej. Kongres wiedeński nie rozwiał tego celu, choć na pewien czas odebrał mu moc rozpędową i w umysłach, skłonnych do oportunizmu zaszczepił myśl pogodzenia się z losem. Ten zwrot ugodowy, tak chara terystyczny w epoce kongresowych uśmiechów Aleksandra I. trwał zaledwie lat kilka. Wybuch listopadowy zbudził naturalny instynkt i zacieśnił węzły pomiędzy trzema zaborami. Młodzież galicyjska, dążąca na plac boju, szwadrony poznańskie, biorące udział w walce, poruszenia na Litwie i Rusi, wymownie świadczyły, że do odbudowania Polski wszystkie jej dawne dzielnice pragną się przyczynić,

Były to ostatnie drgnienia narodu.

Od r. 1831 zaczyna się stopniowy upadek świadomości narodowej. Ani r. 1848, ani działalność wielkiej Emigracji nie zdołała jej przywrócić dawniejszego znaczenia i dawniejszej siły. Już w powstaniu styczniowym współdziałanie dzielnic przejawia się nieporównanie słabiej, niż w r. 1831, a po upadku powstania zaczyna się coraz dalej głębsza izolacja narodu. Śmierć wielkich ideałów sprawia, że życie polskie zacieśnia się, zwęża, rozszczepia się całkowicie na trzy zabory. wrasta w kordony i nawet przekroczyć ich nie usiłuje. Nadmiar prześladowań i nieszczęść przytłacza Królestwo, przygważdża do ziemi Poznańskie i wyodrębnia Galicję. I oto każdy zabór zaczyna żyć swoim życiem, w każdym rodzi się pewnego rodzaju egoizm dzielnicowy, wypływający poniekąd z konieczności dziejowej, z instynktu samoobrony, z niemożności podołania nawet tym obowiązkom, które na barki obywatela każdej z poszczególnych dzielnic wkładała chwila bieżąca.

Skutki takiego stanu rzeczy nie dały długo czekać na siebie.

W każdym zaborze zaczął się urabiać nowy typ Polaka. Samoistność tego typu wytworzona przez współżycie i walkę wszystkich klas stanowiących naród, uległa przekształceniu pod wpływem musowego współżycia i walki z najazdem.

Najwidoczniejszym terenem takiego przekształcenia jest W. Ks. Poznańskie. Tutaj Polak uczył się walczyć tą samą bronią, którą przeciw niemu podniesiono. Walka w Poznańskim dała ten wynik, że Polacy zaczęli naśladować swojego wroga, przyswajać sobie jego siłę kulturalną i walcząc, urabiać się zwolna na typ i modłę przeciwnika. Polak w Poznańskim wzmaga się ekonomicznie, ale jednocześnie staje się coraz podobniejszym do Niemca i coraz bardziej oddala się od Polaków z dwóch innych zaborów. Dość powiedzieć, że młodzież z Poznańskiego, kształcąca się na uniwersytetach niemieckich, do niedawna nie łączyła się (o ile wiem, tak jest i dzisiaj) z kolegami, pochodzącymi z Galicji i Królestwa. Młodzież ta stanowiła typ swoisty, odrębny, czuła się obco w gronie rodaków i obcość ze sobą wnosiła. Walka na gruncie ekonomicznym odcisnęła swe piętno na młodzieży poznańskiej, a brak w Poznańskim klasy robotniczej, wszędzie wnoszącej do życia narodu pierwiastki rewolucyjne, nie przejął tej młodzieży zagadnieniami, które żyją w sercach i umysłach młodzieży z pod dwu innych zaborów.

Wzajemna ignorancja, oto co dziś łączy Poznańskie z Galicją i Królestwem.

I stosunek pomiędzy Galicją a Królestwem przedstawia się niewiele lepiej. Koroniarz, który dziś po raz pierwszy przyjeżdża do Galicji, jest jakby w obcym kraju, już choćby tylko ze względu na zupełną nieznajomość interesów i potrzeb miejscowych. Na każdym kroku spotyka on urządzenia, prawa, a nawet zwyczaje, które w ciągu lat kilkudziesięciu zmieniały fizjognomię galicjanina i stworzyły zeń typ nowy. Inteligencja z zaboru rosyjskiego zna Galicję o tyle, o ile zna sam Kraków, a więc zna tak, jak można poznać obce miasto z kilkugodzinnego pobytu na dworcu kolejowym. A trzeba dodać, że „koroniarz w Galicji“ nie jest większym dziwowiskiem, niż „galicjanin w Koronie“.

W ostatnich czasach skutkiem emigracji z zaboru rosyjskiego oraz zwiększającego się napływu młodzieży z Królestwa do uniwersytetów we Lwowie i Krakowie, zmniejszyła się nieco wzajemna ignorancja, ale postać rzeczy pozostała ta sama. Każdy z trzech zaborów żyje swoim życiem, dla każdego z nich Polska zamyka się całkowicie we własnej dzielnicy.

Mówiąc o wzajemnym do siebie stosunku różnych części kraju, zawsze trzeba brać pod uwagę antagonizmy dzielnicowe, patryjotyzmy lokalne, istniejące w każdym narodzie, bez względu na jego byt polityczny. Ale nie trzeba być głębokim obserwatorem, aby dostrzedz, że w trzech zaborach Polski obok tego istnieją jeszcze różnice głębsze, bo wywołane obcym panowaniem, różnice, pod których wpływem naród dzieli się dzisiaj na trzy społeczeństwa, żyjące jak zaścianki i jak zaścianki względem siebie usposobione. Każdy z tych zaścianków dusi się w atmosferze swoich zaściankowych trosk i kłopotów, a każdy ma pretensję do reprezentowania Polski...

Czas zrobił swoje...

Przestaliśmy być wielkim narodem, — jesteśmy trzema małymi narodami. Czas zrobił swoje, ale czas stwarzają ludzie.



# Z ROSJI.

Wszystkie objawy gnicia organizmu państwowego Rosji przybierają jakieś potworne kształty. Wrzody ohydne, pokrywające coraz gęściej olbrzymie cielsko caratu, uderzają przedewszystkiem swymi niesłychanymi rozmiarami. Okradanie skarbu i łapownictwo, jak to ujawniły ostatnie rewizje senatorskie, pochłania setki miljonów rubli. System prowokatorski występuje w formach, budzących zdumienie największych znawców życia rosyjskiego. Nadużycia i gwałty poszczególnych satrapów carskich, Tołmaczowów, Dumbadzych i t. p. przypominają najbardziej fantastyczne wybryki legendowych władców Wschodu. Każde najzwyklejsze zjawisko życia społecznego, o ile tylko ma charakter ujemny, chorobliwy, na gruncie rosyjskim wyolbrzymia się i przetwarza w klęskę, dotykającą miljonów.

Taką klęską straszliwą stała się w Rosji cholera. Pomocnik głównego inspektora lekarskiego, N. Schmidt, wysłany nad Wołgę i Don dla zastosowania środków antycholerycznych, tak charakteryzuje rozwój epidemji. „Poczynając od r. 1907, cholera rozwija się w Rosji w najzupełniejszej sprzeczności z tymi obliczeniami naukowymi, które zostały przeprowadzone uprzednio. Dawniej uważano za pewne, że cholera zjawia się przedewszystkiem w Persji, w Rosji zakaspijskiej i innych prowincjach, które uznano zupełnie słusznie za ogniska cholery... Ale od r. 1907. obraz rozwoju epidemji zmienia się radykalnie. Nagle cholera zjawia się w Samarze, stąd szybko rozpowszechnia się po całej Wołdze, później po olbrzymiej przestrzeni Rosji między wschodem i zachodem i osiąga punkt kulminacyjny w latach 1908—1909. Charakterystycznym jest, że ani przed tym okresem, ani podczas niego, w ojczyźnie cholery, w Persji i w prowincjach zakaspijskich, cholery nie było“. Według zdania tegoż Schmidta, ojczyzną cholery stał się obecnie przedewszystkiem... Petersburg. „A więc— wnioskuje Schmidt — jeśliśmy mieli do czynienia podczas dawnych epidemij z *cholera asiatica*, to obecnie mamy *cholera russica*, za ogniska zaś tej nowej formy epidemji należy uważać, choć to jest nader bolesne, na północy Petersburg, na południu Jekaterynosław“.

Tak więc Europa zawdzięcza tym razem cholerę nie azjatyckim stosunkom antysanitarnym, lecz stolicy państwa, uchodzącego za europejskie i jednemu z jego największych okręgów przemysłowych.

Państwa europejskie muszą używać szeregu wysiłków, aby uchronić się wobec cholerycznych rezultatów konstytucyjnej gospodarki Rosji i ostatecznie nie dopuszczą u siebie do rozwielmożnienia się epidemji. Tymczasem w swej ojczyźnie *cholera russica* już się stała klęską, rzucającą cień ponury na całe życie ekonomiczne państwa.

Nieznana krajom cywilizowanym panika choleryczna ogarnęła w Rosji kolosalne terytorjum Gazety rosyjskie są przepełnione wiadomościami o gromadnym uciekaniu na wszystkie strony robotników i chłopów z miejscowości, dotkniętych cholerą. „Robotnicy uciekają z kopalń i hut tysiącami. W niektórych miejscowościach administracja usiłowała powstrzymać ich za pomocą podwyższenia płacy, ale i to nie pomogło. Wielu porzucało pracę, nawet nie czekając wypłaty — pisze „Utro“. „Eksploatacja w większości kopalń spadła do połowy, w wielu nawet do czwartej części zwykłej normy. Ale niema komu nawet ładować zapasów“ — donosi „Jużnaja Zarja“. „Jekaterynińska kolej codziennie otrzymuje doniesienia telegraficzne od przedsiębiorstw górniczych, zrzekających się naładowywania i wyładowywania węgla i rudy skutkiem ucieczki robotników, ogarniętych paniką choleryczną... Cholera w niektórych miejscowościach wywołuje taką panikę, że chłopi zabijają deskami chałupy i uciekają ze wsi“ — informuje „Rjecz“. To samo pismo stwierdza, że „cholera grozi sparaliżowaniem wszystkich wyników urodzaju na południu Rosji. Rozpoczęła się realizacja urodzaju. Eksporterzy codziennie czynią obstalunki, przeciętnie około 400.000 pudów, tymczasem skutkiem paniki cholerycznej robotnicy, mający ładować zboże, rozbiegają się“.

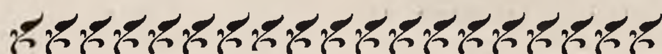
Nie tylko na południu Rosji cholera daje się we znaki przemysłowi i handlowi. Zastój spowodowany paniką choleryczną wywołuje brak surowca w okręgu nadbałtyckim i petersburskim i rząd musi zwoływać specjalne porady, aby zapobiedz rosnącemu brakowi surowca i koksu. Nie jest to jednak najważniejszy kłopot, związany z cholerą, jakkolwiek grozi on zastojem całych gałęzi przemysłu. Cholera grozi ciosami dotkliwymi zwłaszcza handlowi eksportowemu Rosji. Nie należy zapominać, że zboże całego południa Rosji eksportowane jest głównie przez Odessę, a więc płynie z miejscowości, objętych cholerą, do portu, w którym grasuje d ż u m a.

Cholera rosyjska nie tylko wywołuje panikę wśród szerokich mas ludności. Towarzyszą jej objawy, zupełnie już nieznane na Zachodzie — t. zw. bunty i pogromy choleryczne. Ciemnota, panująca na wsi rosyjskiej, każe przypisywać rozpowszechnienie się cholery machinacjom wrogów — czy to Rosji, czy to chłopów. Dawniej wśród tych ostatnich panowało przekonanie, że cholerę rozpowszechnia w Rosji „Agliczanka“ (królowa angielska), która posyła swych ajentów, aby ci zatruwali studnie. Równocześnie szerzyły się wieści, że cholerę „puszczają“ panowie, ażeby wytępić chłopów. W rezultacie skrupiało się wszystko na lekarzach, felczerach, studentach-medykach i wszystkich tych, co zwalczali cholerę. Chłopi bowiem widzieli w nich szerzycieli zarazy i trucicieli, których trzeba bić i tępić. Obecnie epidemji również towarzyszą ekscesy, skierowane przeciwko służbie sanitarnej, wieś rosyjska jak i dawniej, wrogo traktuje lekarzy, felczerów i t. d., ale na rolę tych ostatnich zapatruje się nieco odmiennie, legendy o „Agliczance“ widocznie zanikają. Gdzieniegdzie tylko szerzą się pogłoski, że jakieś państwo „puszcza“ cholerę w celu wytępienia ludności rosyjskiej i zagarnięcia jej ziemi. Przeważnie jednak poczyna utrwalać się przekonanie, że cholera jest dziełem władz rządowych. Te same władze, które nasyłały do wsi ekspedycje karne, które dziesiętko-

wały ludność wiejską wysyłkami na Sybir, które wypełniły chłopami więzienia, obecnie „wydały rozkaz“ tępienia chłopów za pomocą cholery. Lekarze, felczerzy, sanitarjusze i t. d. są ajentami władz rządowych, spełniającymi ich rozkazy. Dlatego też należy ich wystrzegać się, ukrywać przed nimi chorych, najlepiej zaś wprost uciekać z miejscowości, gdzie cholera jest już „puszczona“.

Ma się rozumieć, że w takich warunkach, przy takim stosuku ludności do zarządzeń sanitarnych, walka z cholerą jest niesłychanie utrudniona. Zwłaszcza, że rząd krępuje w najwyższym stopniu inicjatywę prywatną. Wszelkie zetknięcie się inteligencji z ludem uważane jest w sferach rządowych za objaw rewolucyjny. To też rząd nie dopuszcza tworzenia się organizacyj społecznych, mających na celu zwalczanie cholery, prześladuje jednostki ofiarne, usiłujące dopomódz ludności, ogarniętej paniką i w ten sposób jeszcze bardziej utwierdza masy w przekonaniu, iż cholera jest zgodna z widokami władz.

Wobec tego wszystkiego nie może być mowy, aby rządowi udało się stłumić epidemję cholery, dżumy i tyfusu więziennego, który również pochłania olbrzymią ilość ofiar. Rosja jest i pozostanie ogniskiem najniebezpieczniejszych chorób. Ponieważ zaś przy obecnych środkach komunikacji niepodobieństwem jest odgrodzenie się Europy od tego ogniska, przeto w interesach tak samej ludności rosyjskiej, jak i całego świata cywilizowanego, leży akcja międzynarodowa, którąby nareszcie położyła kres kultywowaniu przez carat najstraszniejszych chorób epidemicznych. Państwa, najbardziej wystawione na niebezpieczeństwo zarazy, powinny podjąć się inicjatywy w tym kierunku, jeśli nie chcą się same stać ogniskami cholery i dżumy.



# Z TYGODNIA.

POTWORNA REFORMA. Egoizm stanowy konserwatywnej mniejszości, wola rządu centralnego, w formie rozkazu podana przez namiestnika do wiadomości komisji, święcą tryumfy w jedynym polskim sejmie nad małoduszną chwiejnością lewicy demokratycznej. W mocy tej lewicy leży zatamowanie obrad sejmu, w mocy jej leży wywarcie we Wiedniu najdotkliwszego nacisku na rząd centralny; lecz w charakterze jej leży kompromisowość, opuszczanie pozycji bez walki, gięcie karków przed rozkazem rządu. W przeciwieństwie do parlamentu pozostanie sejm galicyjski „reprezentacją interesów“, lecz nie interesów ludności, jeno kliki, która kraj wygładza i wyniszcza. Nowa ordynacja wyborcza, wykluwająca się coraz wyraźniej z powłoki matactw, szacherstw i targów, zachowa system kurjalny, wzbogacając go osławioną piątą kurją „powszechnego głosowania“ o kilku zaledwie mandatach; grozi nawet rozszczepienie kurji czwartej, chłopskiej, na dwa koła: koło drobnych właścicieli i koło chłopów bogatych, których przywilej przykuć ma do rydwanu konserwatywnych wielkich posiadaczy ziemskich. Miastom ma być narzucony cenzus, system zatym dotychczasowy; pomnożona będzie za to (stosunkowo nieznacznie) liczba mandatów miejskich. Zdobycze istotne polegają jedynie na tym, że trudniej będzie teraz fałszować wolę wyborców: zwyciężyła zasada tajności i bezpośredniości. Dzięki tej reformie przedrze się może do sejmu zastęp ludzi, którzy potrafią walczyć o prawa demokracji z większą wytrwałością i odwagą od dzisiejszych „autonomicznych c. k. demokratów“.

Ludowcy przez usta swego prezesa, wbrew opozycji radykalnego odłamu klubu, oświadczyli swą gotowość do kompromisu; bronią się tylko przeciw rozbijaniu czwartej kurji. Czyż nie podniesie się burza przeciw cenzusowi w miastach? Czy głos wyborców miejskich z całego kraju nie zmusi ich zastępców do skutecznego oporu? Wiec, zwołany przez „klub reformy“ we Lwowie zwrócił się z gorącym apelem do wyborców innych miast, aby zbudzili się i przemówili. Oby ten głos był wysłuchanym, pokąd można jeszcze myśleć o odwróceniu ciosu i o walce.

LEWICA RADYKALNA. Beznadziejna nędza ideowa i polityczna demokracji sejmowej musiała z natury rzeczy doprowadzić do zupełnego zerwania węzłów pomiędzy tą osobliwszą zaiste opozycją, a żywiołami szczerze demokratycznymi, działającymi wśród ludu, idącymi z ludem. Akcja wiecowa, rozpoczęta przez miejski klub reformy we Lwowie, rozgrzewa atmosferę, kojarzy ze sobą różne elementa lewicy radykalnej w jednym dążeniu, jednym czynie. Obok demokraty, jak prezydent Aszkenaze lub radny Laskownicki, staje rzetelny ludowiec, jak poseł Wasung, socjalny demokrata polski, jak Hausner, socjalista ukraiński, chcący zgody i swobodnego rozwoju dla obu narodów, jak poseł Wityk; na socjalistycznych znowu zgromadzeniach ludowych przedstawiciele demokratycznego „związku ludowego“, jak radni dr. Lisiewicz, Laskownicki, Śliwiński, z uniesieniem witani przez tłum robotniczy, rzucają zapewnienie, że nietylko w sali wiecowej są z ludem roboczym, że znajdą się w jego szeregach, gdy zajdzie potrzeba — na ulicy! Formuje się może ów „legjon szlachetnych, dzielnych i walecznych ludzi“, który był dla „Słowa Polskiego“ zagadką... Wyzysk agrarjuszy, jednoczący we Wiedniu 300.000 mieszkańców w jednym wspólnym akcie protestu, i u nas zbliża do siebie wszystkie warstwy ludności miejskiej, wszystkie obozy ideowe, które ją reprezentują. C. k. urzędnicy mieszają się w Krakowie na wiecu demonstracyjnym z robotnikami i mieszczanami w jedną masę ludzi wyzyskiwanych, zbiedzonych, zagrożonych coraz gorszą nędzą przez szaloną politykę rządców kraju i nowokreowanego agrarjusza, posła Stapińskiego, który właśnie teraz wyręcza uprzejmie „wielkich rolników“ przez wniesienie w Sejmie niepopularnej rezolucji o — niedopuszczenie mięsa z zagranicy do kraju!

Na wiecu krakowskim mówił prof. Wasung, że potąd nie będzie położony kres lichwie i drożyźnie, pokąd ruch przeciwdrożyźniany nie stanie się wręcz rewolucyjnym. Istotnie, masy muszą przemówić głośno i dobitnie. Zapowiedziany na niedzielę wiec demokratyczny w „Gwieździe“ daje potemu pożądaną sposobność.

PO ROSYJSKU. W ubiegłą sobotę rozniosły telegramy zdumiewającą wieść o dokonanych w Krakowie kilkunastu nocnych rewizjach, wykryciu pewnej ilości pistoletów, karabinów, utenzyljów, map, wydawnictw wojskowych, i uwięzieniu szeregu młodych ludzi. Jeden z nich, którego sprawa nie stała w żadnym związku z innymi, podejrzany jest o stosunki z „ochraną“ warszawską. Co do pozostałych okazuje się, że jedyną ich winą było interesowanie

się wiedzą militarną i zdobywanie tej wiedzy w drodze samokształcenia i samopomocy. Niektórzy byli członkami PPS., która szanowała zawsze i szanuje jaknajskrupulatniej neutralny grunt galicyjski; inni, nie należąc, jak się zdaje, do żadnej partji, są przekonań radykalno-patryjotycznych. Brak wszelkiej podstawy do podejrzywania tych młodzieńców o zamiary niebezpieczne dla spokojności publicznej w Galicji; wykluczone jest, by te przyszłe działania, o których może myśleli, ucząc się bronią robić, czy też czytając wydawnictwa wojskowe, zwracać się miały przeciw Austrji. Wiadomo, że rewolucja ostatnia w zaborze rosyjskim w testamencie pozostawiła tę myśl, iż zwycięstwo wymaga długich przygotowań, jest kwestją nietylko ofiarnego zapału i świadomości politycznej, lecz także fizycznej siły i technicznej wiedzy. Wiadomo, że konflikt austro-rosyjski wiele obudził nadziei i wiadomo, po czyjej stronie były sympatje patryjotów polskich. Liczba młodzieży, pragnącej w odpowiednim momencie spełnić dobrze swą powinność wojskową względem ojczyzny, większa jest, niż się śniło p. Flatauowi. Jeśliby wykryć chciał wszystkich, którzy rysują mapy lub czytają książki wojskowe, nie pomieściłby ich w gościnnych apartamentach „pod telegrafem“, bo liczba ich zpewnością idzie w liczne setki, może w tysiące.

Jak zatym ma opinia polska tłumaczyć sobie krakowskie rewizje i aresztowania? Czyżby p. Aehrenthal zdążył już pobratać się z następcą Izwolskiego i kazał zagrać c. k. policji widowisko p. t. „uczynność sąsiedzka“? Czy może tylko p. Flatau pobratał się z Utgofem, Aristowem czy Nabokowem, zazdroszcząc orderu Kostrzewskiemu, który ongi *ad usum* Plehwego denuncjował rewolucjonistów polskich? Pierwsze jest wręcz nieprawdopodobne; minął ów czas, gdy car był „wszechobecny w Europie“; zbyt groźnie stanęły Austro-Węgry wobec Rosji, aby śmiała po dawnemu dysponować galicyjską policją. Drugiego nie chcemy przypuszczać zbyt pochopnie. Wyjaśnienie nasuwa się inne. Szukała może policja wspólników Trudnowskiego, węszyła może za szpiegostwem wojskowym. I uczyniła odkrycie takie, jak przed rokiem w sprawie Walerego Sławka... Kompromitacja ówczesna powinna była starczyć za lekcję przenikliwości i taktu. Niedawne są czasy, gdy „Fremdenblatt“ z naciskiem podnosił, jak znakomicie przychylność opinji polskiej wzmocniła pozycję Austrji wiosną zr. Czyny krakowskiej policji przychylności tej zgoła nie pomnożą.

REWOLUCJA REPUBLIKAŃSKA w PORTUGALII. Wybuchła znienacka, jak lawina, lub jak zwykle wybuchają rewolucje dobrze przygotowane, zorganizowane, silne. Od pierwszej godziny weszła na drogę realnego czynu; czasu nie trwoniła na słowa; stała się wojną. Podobnie, jak rewolucję rosyjską zwiastowało zgładzenie Plehwego i Sergiusza, czyn Sazonowa i Kalajewa, tak poprzedził rewolucję portugalską akt królobójczy w Lizbonie, zabicie don Carlosa. Podobnie, jak rewolucja rosyjska, użyła rewolucja w Portugalji za oręż strejku powszechnego; podobnie, jak tamtą, poparł ją bunt wojskowy. Przy tylu analogjach, jakże odmienny obraz! W miejsce ofiarnictwa i patetycznej retoryki czyn zuchwały, a prędki; stanowczość w działaniu zamiast gubiącego wszystko mędrkowania i duchowej rozterki; w miejsce wszechwładnego intelektu wola do zwycięstwa. Tak robili rewolucję Francuzi w lipcowe „dni chwały“ lat 1789 i 1830, lutowe 1848. Tak robili rewolucję Polacy za „świętej insurekcji“ stołecznej w r. 1794; w zamachu podchorążych i belwederczyków 29 listopada. Do takiego sposobili się działania bojowcy polscy w latach 1905—7. P r o n u n c i a m e n t a hiszpańskie i portugalskie, rewolucje francuskie, powstania polskie, czy włoskie, z tego samego wykwitły podłoża duchowego, z zachodnio-europejskiej, romańskiej budowy narodowego ducha. W zwycięstwach i klęskach bojowników wolności na Zachodzie widzimy obraz własnych naszych tryumfów i pogromów; w duszach ich entuzjastycznych, wybuchowych, młodzieńczych, odnajdujemy duszę własnego naszego narodu z tej doby, kiedy był jeszcze zdolny do wielkich porywów, wielkich zwycięstw i do klęsk wielkich.

Poczucie moralne, przygniecione brzemieniem niewolnictwa, oddycha swobodniej przy odgłosie dział, huczących w Lizbonie. Przypomina się u l t i m a r a t i o uciśnionych: argumenty sieczne i palne. Przypomina się stara dewiza dążących ku wyzwoleniu: Q u a e m e d i c a m e n t a n o n s a n a n t, f e r r u m s a n a t, q u a e f e r r u m n o n s a n a t, i g n i s s a n a t.

---

# MISERICORDIA.

(g). Wkrótce po strajku tramwajarzy we Lwowie, wybucha analogiczny strajk w Warszawie. We Lwowie bezrobocie skończyło się wzajemną ugodą: — Warszawa, jak zawiadamiają zgodne korespondencje wielu pism — od dwu dni jest widownią scen ohydnych. Oto uwięzionych motorowych i konduktorów pędzą pod konwojem do remiz i tu każą im jako aresztantom przystępować natychmiast do pracy. Obok motorowego staje na platformie uzbrojony żandarm i żołnierz od saperów, jako rzekomy znawca, mający zapobiegać złemu prowadzeniu wagonów. Na tylnej platformie ustawieni żołnierze z karabinami. Ofiary gwałtu po dokonaniu przymusowej roboty odprowadzane są napowrót do aresztu przy ulicy Spokojnej... Nawet w Warszawie, przyzwyczajonej do bezprawia i stanów wojennych, ten nowy pomysł wywołał k o n s t e r n a c j ę.

Może ta konsternacja wpłynie cokolwiek na zmianę poglądów owych trzech stronnictw (Postępowa demokracja, Ugodowcy i Narodowa demokracja), które w komunikacie z powodu zamknięcia szkół polskich uważały za konieczne solidarnie i kategorycznie zaznaczyć „Wyznajemy zasadę, że społeczeństwo polskie w działaniu, zmierzającym do zaspokojenia naszych potrzeb narodowych i rozszerzenia naszych praw, do środków niekulturalnych a tym bardziej do gwałtu w żadnej formie i żadnej dziedzinie uciekać się nie może“.

Może i nasi „jedynie prawdziwi“ socjaliści z obozu S. D. K. P. i L. przyznają, że nie jest zupełnie obojętną sprawą dla polskiego proletarjatu: kto rezyduje na zamku? czy zupełnie cudzy społeczeństwu i nie potrzebujący się absolutnie liczyć z jego opinją Skałłon, a w ratuszu Mejer — czy chociażby Bobrzyńscy, a nawet Wczelaki. To wszystko stać się może, — ale jest pewnym, iż tych kilkuset ludzi, obróconych w niewolników, których do roboty z uwięzi się spuszcza, a po pracy znów na łańcuch bierze — przekona się namacalnie, czym jest najazd, czym obcy mową, wiarą i kulturą „towarzysz w mundurze“, czym podległość brutalnej przemocy hordy barbarzyńców.

(K.)... Gdy wieść gruchnęła o nocnych rewizjach i aresztowaniach w sferach młodzieży patryjotycznej w Krakowie, o znalezienie broni, sprzętu wojennego, książek i map, skorzystała z tego bezmyślność naszej prasy codziennej, by skąpe informacje, udzie-

lane przez dyrekcję policji, ozdobić całą powodzią potwornych zmyśleń, by obrzucić uwięzionych błotem najobrzydliwszego, bezcelowego oszczerstwa, by ludzi, których winą był „sen o szpadzie", ogłosić szpiegami na rzecz Rosji, złodziejami pospolitymi, by przypomnieć Borowską i wskrzesić Rybaka... Wielką studnią, skąd cała niemal prasa codzienna czerpała owe wieści, był dziennik demokratyczny, afiszujący codziennie swój patryjotyzm: „Nowa Reforma". Nazwano ją za to w „Naprzodzie" organem policyjnym. Niesłusznie. Dyrekcja policji, ukrywająca długo nazwiska aresztowanych i wyniki rewizji przed ciekawością gazeciarzy, aby nie kompromitować niepotrzebnie ofiar swej nadmiernej gorliwości wobec sąsiedniego mocarstwa, dała lekcję taktu i dyskrecji dziennikowi demokratycznemu. Komunikaty policyjne były rehabilitacją uwięzionych!

W r. 1906 „Słowo Polskie" denuncjowało transporty broni, idące do zaboru rosyjskiego w art. pt. „Groźne objawy". Było wówczas odosobnione ze swą hańbą. Czyżby „Reforma" laurów mu dziś pozazdrościła? Czyżby stara piosenka rewolucyjna brzmieć miała dzisiaj: „o cześć wam panowie... demokraci..."? Złej woli nie zarzucamy „Reformie". To była bezmyślność tylko. „..Śmieszna polska nędza..." Ale straszne było to bezduszne, zwierzęce oblicze, z jakim większość prasy polskiej zwróciła się przeciw tym, którzy śmieli marzyć o wykradzeniu wrogom „tajemnicy ognia", umiejętności boju.

Przypominają się słowa przepojonej bólem, krwią pisanej książki o „Sprawie armii polskiej":

„...Polski dziennikarz przemierzył wszystkie wartości. Żył narodowym bezwładem, poił się anarchią myśli, rósł w miarę, jak rosła słabość kraju. On i prowokator byli orężem i klątwą stronnictw..."

(g). Rozhukał się „Młot" w Warszawie. Czeladnicy p. Róży Luksemburg kują przedewszystkiem Andrzeja Niemojewskiego, redaktora „Myśli niepodległej" gdzie się zdarzy i jak się zdarzy, zagrzewając się przy tej robocie wyzwiskami, wśród których „b o t o k u d umysłowy", „blagier o wytartym czole" należą do najdelikatniejszych. Przy sposobności otrzymują i inni: Świętochowski, Moszczeńska, Kurjer Poranny — wogóle cała „wlokąca się — w ogonie reakcji burżuazja polska", tajnie popierana przez P. P. S. i P. P. S. D. — „socjalnacjonalistyczną" zgraję z Daszyńskim na czele.

„Młot" dotychczas wstrząsa się z gniewu, że dwie wyżej wymienione partje wzięły udział w uroczystościach grundwaldzkich, i prawdziwie: czyż nie jest zdradą interesów ludu polskiego przyczynianie się do uświetnienia 500-letniej rocznicy bitwy, w której proletarjat Litwy i Królestwa nie brał najmniejszego udziału, czczenie daty istotnie fatalnej, kiedy wbrew nakazom p. Róży (która przecież już wówczas zwinięta w pączku bytowała w osobie jakiegoś prapraszczura, by dziś na chwałę Polski zakwitnąć) zamiast wcielać się organicznie do zaborczego państwa — rozlegał się godny Puryszkiewicza okrzyk: „bij Niemca"!

(g). Słabą znajomością lokalnych stosunków odznaczają się ludzie, którzy ze względu na wpływ kleru porównywają Galicję do Hiszpanji. Okazuje się bowiem, że nie w przesądach religijnych, ale gdzie indziej lęgnie się niebezpieczeństwo dla kraju — mianowicie w jarzmie przesądów wolnomyślicielskich, pod którym ugina się cała Polska. Dbały o wydźwignięcie kraju z tej otchłani umysłowego zamętu Stanisław Henryk Badeni uzbroił własnym sumptem p. Teodora Jeske Choińskiego w „Kronikę Powszechną" i polecił mu zapędzić zbłąkany naród na dziedziniec kościelny, w życzliwie roztwarte ramiona poczciwego plebana. W naczelnym artykule pod dość oryginalnym tytułem „w pętach przesądu wolnomyślicielstwa" udowodniona jest czarno na białym cała płytkość i bezmyślność bezkrytycznych „oświeceńców", którzy wątpią w dogmaty wiary objawionej i ośmielają się targnąć na niewzruszoną moc stolicy Piotrowej.

Metoda dowodów polega wprawdzie głównie na wyliczeniu całego szeregu głośnych nazwisk mężów, którzy pomimo wielkiego zasobu wiedzy i talentu pozostawali wiernymi synami katolickiego kościoła. Liście tej bez trudu możnaby przeciwstawić również długi spis przykładów wręcz przeciwnych i obrócić w ten sposób w niwecz całą argumentację, wyzwalającego nas z więzów wolnomyślicielstwa autora.

Uderzyło nas jednak coś innego — obecność w liście wiernych Napoleona, który, jak wiadomo, dość buńczucznie poczynał sobie z następcą Piotra, papieżem Piusem VI oraz Kopernika, który świadom całej tolerancyjności kościoła, zwlekał do chwili śmierci z wydaniem swego wiekopomnego dzieła o obrocie ziemi i w ten sposób jedynie uniknął gorzkiego losu Galileusza.

(K...) „Będę rzecznikiem walki bezwzględnej" — rzekł poseł Stapiński i zgodził się coprędzej na pluralność i kurje.

„...Miałeś chamie złoty róg..."

---

**ERRATA**: Do pierwszego zeszytu „Życia" wkradła się pewna ilość pomyłek mniej lub więcej dotkliwych. I tak na str. 6. wiersz 16 od góry zamiast *początkowej* ma być *poczciwej*, str. 7. w. 3. zam. *zapewniające* ma być *zapełniające*, w. 21 zam. *zwrotowo* ma być *żywiołowo*, w. 31 zam. *zwrotowy* ma być *żywiołowy*.

Administrację „Życia" o rozp.cz przyprawiła fatalna pomyłka w oznaczeniu warunków przedpłaty: nie *miesięczna*, ale *kwartalna* prenumerata wynosi 5 kor., 4·50 mk., 3 rb., 6 fr., 1·50 dol.


**„Życie" wychodzi w każdą sobotę po południu.**

Prenumerata wynosi:

| | rocznie | półr. | kwart. |
|---|---|---|---|
| w Galicyi i wszystkich miejscowościach Austro-Węgier | 20 kor. | 10 kor. | 5 kor. |
| w Poznańskiem i wszystkich miejscowościach Niemiec | 18 mk. | 9 mk. | 4·50 mk. |
| w Królestwie i wszystkich miejscowościach Cesarstwa | 12 rb. | 6 rb. | 3 rb. |
| w innych miejscowościach Europy | 24 fr. | 12 fr. | 6 fr. |
| w Ameryce | 6 dol. | 3 dol. | 1·50 dol. |

Cena pojedynczego nru 40 hal.

Przedpłatę przyjmuje administracya, księgarnie i kantory pism. Ogłoszenia wszelkiej treści za wiersz petitowy lub jego miejsce na 2 i 3 str. okładki 20 hal., na 4 zewnętrznej 30 hal. Za dział ogłoszeń redakcya nie odpowiada.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Lwów, ul. Dwernickiego l. 11 A.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 5 po południu. Redaktor przyjmuje codziennie między g. 12 - 1.

Wydawcy: Dr. Aleksander Lisiewicz i inż. Hipolit Śliwiński.
Redaktor naczelny Gustaw Daniłowski.
Redaktor odpowiedzialny Juliusz Łopatka.